

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi
całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct.,
ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie
50 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

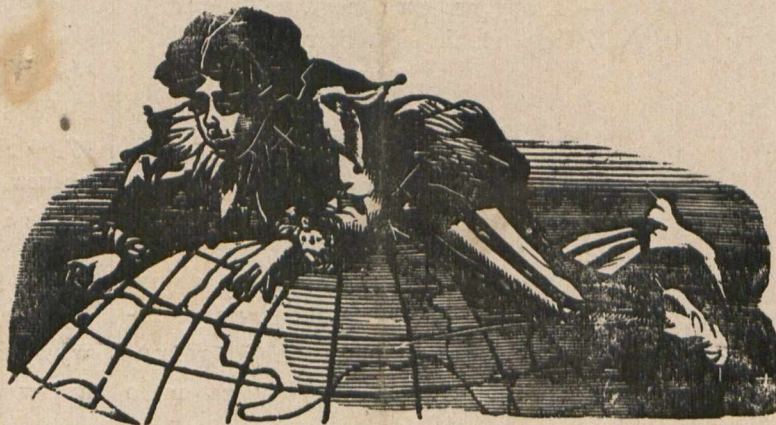
Dodatek zawiera łamigłówniki, szachy, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajenejach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

JESIENNE REFLEKSJE.



Więc mamy jesień oficjalną,
Ze mgłą, chmurami, kapuśniakiem —
Najlepsza pora do refleksyj
Przy aury rozczuleniu takim...
Zresztą i z innych także względów
Refleksje wywołuje jesień:
Trzeba obliczyć się z plonami
Lata prac, walki i uniesień.
Jakoż Europa się oblicza...
Manewry wreszcie ukończone
I trzeba na przeszłości gruncie
Podnieść swój wzrok w przyszłości stronę...
Trzeba ustawić *debet-habet*
Krytycznie przejść pozycyją rządy,
By wiedzieć, co się uzbierało,
I jak pójść dalej i którądy.
Jakaż konkluzja uzyskana?
Premisom ona odpowiada;
Co się zasiało, zebrać trzeba,
Ma wszędzie moc swą ta zasada.

A że rzucono zasiew burzy
Na europejskich łąkach wszędzie,
Więc bardzo łatwo też odgadnąć,
Jaki plon ostatecznie będzie.
W spichlerzu europejskim dzisiaj
Zboża nie znajdzie może wiele,
A te zbrojce wciąż gromadzą
Pokoju wierni przyjaciele.
Mnożą się w nieskończoność prawie
Armaty, szable, karabiny —
Czy wielkiem świata szczęściem będzie
Ten od lat długich plon jedyny?
Djabli dobrobyt ludów wzięli
I szczęście ludów djabli biorą...
Całemu światu piersi gnacie,
Ten militarizm swoją zmorą...
Więc w rozpaczliwych wciąż refleksjach,
Błądząc jak w nieprzejrzanym lesie
Świat wie to tylko, że mu przyszłość
Krwawy jedynie plon przyniesie.



G O G O .



Wierny drucho, Finiu luby
Powiedz, co się z tobą dzieje?
Czy z jesienią w piersi twojej
Nowe wzrosły już idee?

Wierny drucho, Finiu luby
W zamian wiedzieć chciej, że u mnie
Już się one zgromadziły,
Przez myśl przeciągają tłumnie.

W garniturów nowych sferze
Pomysłowość ma się płącze...
Kompozycje mam gotowe —
Myśli moje zawsze rączę.

Przytem — niechaj zawisć o to
Drogi Finiu, cię nie rani
— Mam już prawie na skończeniu
Przyszłej mojej plan kampanii.

I czy wiarę dasz? O rautach
Kiedy-m myślał, poszło za tem,
Że na jakiś czas ogłoszę
Siebie — wieszem? — literatem.

Literackie bowiem Koło
— O upadku Gogów, wstydzie! —

W urzędzeniu pięknych rautów
Jako pierwsze u nas idzie.

Zamarł duch inicjatywy
W towarzystwie wielkiej rzeszy —
Gogo tedy *nolens volens*
Za literatami spieszy...

Póki innych rautów braknie,
Wśród nich stanę rad, czy nie rad
— Ktoby przeczuć mógł, że kiedyś
Z Goga stanie się... literat!

Telegramy „Szczutka“

Berlin dnia 27. września. Powodem pogłosek o ustąpieniu ministra wojny, generała Verdy du Vernois, była okoliczność, że minister przyjmując rekrutów zauważył, iż w szkołach za mało uczą astronomii, a żołnierz nie mający wyobrażenia, jak wygląda Jowisz ze swymi satelitami, nie może być nigdy porządnym żołnierzem.

Skoro jednak minister oświecenia Gossler oświadczył, że Verdy ma rację, gdyż minister wojny na wszystkim się rozumie, zostało przesilenie zażegnane. Postanowiono zaprowadzić naukę astronomii w szkołach, a że nie ma dość teleskopów, będą uczniowie obserwowali tymczasem niebo przez pożyczone z ministerstwa wojny armaty. Dla edukacji będzie to niesłychanie pożytecznym, gdyż uczniowie powinni znać tyle nieba, ile widać przez armatę.

Praga dnia 27. września. Hr. Taaffe zapytywał się telegraficznie namiestnika, czy nie ma u nas jakiego warjata, któryby się mogły dzienniki zajmować, bo zajmują się za dużo ugodą czesko-niemiecką i psują mu interes. Namiestnik telegrafował do Kulparkowa i ma nadzieję, że mu tam jakiego przesładowanego warjata pożyczą.

Berlin d. 27. września. Polityka nasza nie zmieniona. Jedzie i wraca, a gdy powróci, to znowu jedzie. Dyrektor policji sypia już w mundurze, bo mu się nie opłaca ubierać i rozbierać, gdy go ma witać i żegnać na dworcu kolejowym.

Petersburg dnia 27. września. Ruch ogromny na rogatkach. Wszystek dynamit wywieźli, bo cara nie ma ani w Petersburgu ani w Gieczynie.

Tkliwa Rosja.

*O Rosjo, Rosjo wielce tkliwa,
Uciska obcy tobie nierząd!
Wszak w grudniu kongres masz urządzać —
Tak, kongres dla opieki zwierząt.*

*O Rosjo, Rosjo wielce tkliwa,
Ten fakt myśl inną u nas budzi,
— Czybyś nie chciała też pomyśleć
U siebie o opiece ludzi?*

F E J L E T O N .

Z arabesek.

Wymalował artysta
Panią moją przesliczną;
Na wystawie stał portret,
Ciesząc gawiedź uliczną.

Tłum zię cisnął przed obraz;
Ten ów chwali, ten gani,
To raz biegłość malarza,
To znów wdzięki mej pani.

Stary radca rzekł głośno:
„Bardzo piękna osoba!“
Krytykowi się zwłaszcza
„Ton soczysty“ podoba.

„Kto to taki, czy nie wiem!“
Ktoś mnie pytał natrętnie;
Damy wszystkie z kolei
Mimo szły obojętnie.

Patrzę sam i podziwiam
Biegłość mistrza skończoną.
Tak, tak właśnie najczęściej
Oczy pani mej płoną!

Wszystko tak, jak w naturze,
Odcień każdy znajdziecie —
Nawet serca ni śladu
W tym wyborym portrecie!

Czesław.

Ja nazwałem ją pierwiosnkiem.

Ja nazwałem ją pierwiosnkiem,
Bom ją poznał z dni zaraniu,
Że za zbrodnię uważałem
Mówić do niej o kochaniu!

Na jej czole z alabastru
Oprócz piętna świeżych myśli,
Bruzd nie było, bo ostatnie
Życie później bólem kreśli.

Po nad czołem, jak obłoki
Przypadały jasne włosy
I tak świeżą była dla mnie,
Jak kwiat zmyty łzami rosy.

Główkę miała zbyt marzącą
Lecz stworzoną do wawrzynu,
A serduszko było u niej
Białą kartką pergaminu.

Że ją sercem pokochałem
To zdradzały mi spojrzenia,
Przed jej duszą roztoczyłem
Wszystkie myśli i marzenia.

I to serce kochające
U poety skarb jedyny,
Ja złożyłem bez wahania
U najdroższych stóp dziewczyny.

Nie przyjęła mej ofiary
Mając w oczach dziwną trwozę,

Imci pan Onufry.

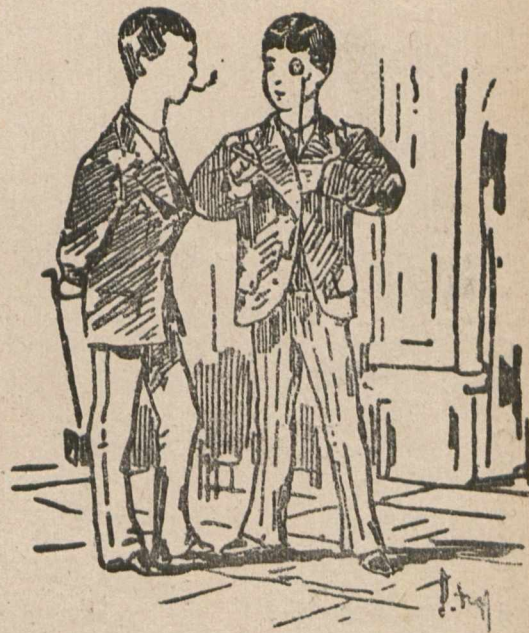


Nie wiedzieć którądy to poszło, ale święta prawda jest, co we Lwowie politykarze wyginęli, i także ós politykarze, co w maistracie gadali i takie, co po za maistratem wykrzykiwali. Co ich tak zatumanilo, nie wiedzieć. Kiedyś to dużośmy o tem gadali, jak to robili u nas programy — jak potem niesli to na maistrat, tam ós wylazil na gradus jeden za drugim i wyjasniał narodowi, co tam napisano jest na tym programie. A naród bil brawo taj był kontent, że ma swoich własnych politykarzów na gruncie. Czasami ós było brewerji dużo, naprzykład wtenczas, kiedy pan Rajwachowicz pałką wywijal albo inny jaki politykarz. Ale zawsze, jak kum Jacek powiada, naród się coś wywiedzial i coś sobie wymiarko-

wał. A tera jakby makiem siał, a gazetnikom ino chodzi jeszcze trocha o warjatów taj jensyratów. Kum Maciej, co sam bywało na ratusz chodził, a nawec sam raz gadał, powiada, że lepiej było, taj prawda, bo teraz ino jeden kum z gubernji co się rozpiera. Kum powiada, że te wszystkie politykarze do niego przystali, i że jak śwśnie, to wszystko jak pudle na dwóch łapach stoja.

Powiada kum, co bez jego befelu, żaden politykarz na ratusz nie pójdzie i co tak już zostanie na zawsze, bo musi być porządek w mieście. Powiada kum, co trzeba ino z pół tuzina mieszczanów, co to i minę maja i fanaberję, wziąć dobrze na kawecan, niby ós dać im onoru dużo taj pobasować, to już całe miasto fertig jest. Do tego jeszcze krzykliwych gazetników jakoś ukośkać i będzie całkiem fertig. I powiada kum, co już jest miasto fertig — i naj kto próbuje tera trocha co gadać, to mu zara dadzą radę, bo jak kum powiada, cała banda pójdzie na niego, taj go tak w obertasy weźmie, że także będzie fertig. My to ós słuchamo i słuchamo, bo co robić, ino jak kum sobie pójdzie prędzej do domu, to wtenczas zwyczajnie kum Maciej się odzywa i zaczyna kłąć. Taj żeby to spisać, co on naklnie i dać kumowi z gubernji przeczytać, toby pękl. Żeby kto ino nie podsłuchał taj nie spisał kiedy, boby dopiero była kalamancja. Ambaras wielki jest, bo ciągiem trza uważać, coby się człowiekowi przed kumem, kiedy siedzi i pije, co kiedy nie wyrwało, ale człowiek i do tego się wciaga, że klnie ino wtenczas — kiedy kuma nie ma, Taj tylko!

ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! Finio jedzie na całą zimę zagranicę.

— Bo się mądrze urządził. Gdyby był się nie pozbył ambicji, by koniecznie zdać maturę, byłby się w kraju zanudził.

Korespondencje redakcji.

— Fr. we Lwowie. Wykonano co do joty. — B. w Krakowie. Oj, to wylew ućuó! — Z. w M. Dlaczego aż teraz?

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na czwarty kwartał.

Rzekła zwolna: „Nie miej żalu,
Ale kochać... ja nie mogę!

I choć pragnę twej przyjaźni,
I choć cenię twoje względy,
Jednak kochać... czy nie umiem...
Czy też kochać już nie będę!

Chociaż ból mnie serce złamał
Lecz i jej los żalu warty,
U pierwiosnka w dni zaraniu,
Jam... nie zastał wolnej karty!“

Nelin.

Na jesień.

Trzeba poić słonecznością duszę
W dniach młodości, wiosny i wesela,
Póki kwiatem ku niebu wystrzela,
Póki nie wie co słoty i susze.

Później, nakształt trującego ziela,
Jad w nią sączą zawodów katusze

I zapada powoli w tę głuszę,
Którą krok już od śmierci oddziela.

W bezsłonecznej żywota jesieni,
Gdy los wszystkie marzenia pogrzebie
I w pustynię ogród serca zmienia.

Na pochmurnem dni powszednich niebie
Znikąd zbawczych nie dojrzy promieni,
Kto ich dobyć nie będzie mógł z siebie! —

W. G.

Zanzibar.

Prawda-ż to, że w Bagamojo
Sławny naród myślicieli
Na targ wywiódł niewolników
Z pokolenia Suaheli?

Że faktorem jest otwartym
W wyprzedazy tej towaru,

Drwiąc siarczyście z króla Belgji
I z sułtana Zanzibaru?

Jak się musiał zdumieć wielce
Stary sułtan Bargasz Said —
Szkoda tylko, że on nie wie,
Co to znaczy dar Danaid.

Jeśli prawdą jest, że Niemiec
Niewolników na targ goni,
Których sułtan już wyzwolił,
To już szczytem jest ironji!

Cóż jest manzun wiatr, tępiciel
Mirry, ambry i kadzidla,
Wobec dziwnej tej kultury,
Co murzynów wabi w sidła? —

Nie, to chyba jest nieprawdą,
Bo inaczej z grobów wstana
Goethe, Schiller, Kant i Herder
Z twarzą strasznie rozgniewaną...

M.

W szóstej części świata.



- **Car:** Co słyhać w Europie...
- **Melduju,** co nic. Tylko w Ronsztok były takż maniewry...
- **Paszoł won...**